

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Zerkam przez okno i widzę Plac Teatralny w Warszawie. To jest bardzo ważne miejsce nie tylko dla stolicy, ale myślę, że dla całego teatralnego środowiska w kraju. Zresztą, jak mam nadzieję, że udowodni dzisiejsza rozmowa, nie tylko środowiska teatralnego i muzycznego, bo nie zapominajmy o Teatrze Wielkim, Operze Narodowej. Tymczasem w Galerii Opera, która znajduje się w budynku Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, od niedawna możemy oglądać wystawę poświęconą twórczości artysty, zaryzykuję takie stwierdzenie, być może mój rozmówca zaraz mnie poprawi, nieco zapomnianego artysty, o którym mówiono, że był jednym z najważniejszych polskich artystów współczesnych, a nawet takich najważniejszych artystów pięćdziesięciolecia. Mimo to, takich przekrojowych, pełnych wystaw jego twórczości, poza tymi, które organizował sam we własnym domu, bo poprowadził dom otwarty, dom artystycznej, polskiej bohemy, takich wystaw było bardzo niewiele. Zaledwie 3 przed tą, którą możemy oglądać dzisiaj w Galerii Opera. Wystawa nosi tytuł "Jerzy Adam Stajuda – historia w pięciu aktach z prologiem i epilogiem", a ja mam wielką przyjemność, że opowiedzieć o tej wystawie, ale tak naprawdę o twórczości Jerzego Adama Stajudy zgodził się kurator tejże wystawy, pan Marcin Fedisz. Bardzo miło gościć pana w Audycjach Kulturalnych.**

MARCIN FEDISZ: Dzień dobry. No niestety muszę się zgodzić, rzeczywiście Stajuda jest artystą nieco zapomnianym. Też nie zrobił wiele w czasie swojego życia, żeby takim artystą niezapomnianym nie być, stąd staramy się pokazać tutaj jego sylwetkę. Zresztą w miejscu, wydaje mi się, dla Stajudy bardzo specjalnym, bo Stajuda był fanem muzyki, przyjaźnił się z artystami, przyjaźnił się z muzykami, znane są jego przyjaźnie i długie rozmowy z Lutosławskim, z takimi kompozytorami jak Krzysztof Meyer czy Paweł Szymański, którzy zresztą zadedykowali mu swoje utwory, które również możemy usłyszeć tutaj w Galerii Opera na wystawie. Galeria Opera to jest takie miejsce, które jest spełnieniem idei correspondance des arts, idei spotkania się wszelkich sztuk pod jednym dachem. Opera przecież łączy w sobie wszelkie sztuki, to jest i muzyka, i taniec, i śpiew, i scenografia, i brakowało nam tutaj tylko i wyłącznie sztuki współczesnej. Stąd ponad 10 lat temu Waldemar Dąbrowski, dyrektor Teatru Wielkiego – Opery Narodowej i Adam Myjak, ówczesny rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, postanowili założyć Galerię Opera, a mnie przypadło w udziale prowadzenie jej od tamtych czasów i stworzyliśmy sobie profil bardzo wyraźny. Staramy się pokazywać tych artystów nieco już zapomnianych, tych, którzy kładli podwaliny pod historię sztuki współczesnej, kiedyś byli gwiazdami, tuzami polskiej sztuki pokazywanymi w najważniejszych galeriach, a teraz trochę już nie ma dla nich miejsca, nie dlatego, że nie są dobrzy czy nie obronili się w czasie, ale dlatego, że po prostu przychodzą kolejne pokolenia. I my jesteśmy tą galerią, o której lubię mówić, że jesteśmy galerią troszkę programowo niemodną, i stąd teraz Jerzy Adam Stajuda, artysta troszkę niemodny, aczkolwiek paradoksalnie na tej wystawie z modą również związany, bo część materiałów, które wykorzystaliśmy w scenografii, po skończonej wystawie przekazemy projektantce Ani Kuczyńskiej, która uszyje z nich apaszki. W ten sposób wpisujemy się w pożyteczny trend tzw. zielonej opery, w której nic się nie marnuje, a dochód ze sprzedaży tych apaszek przekazemy na organizację gali wręczenia nagrody imienia

Jerzego Stajudy.

**ALEKSANDRA GALANT: Poruszył pan bardzo wiele wątków, mam nadzieję, że przynajmniej większość z nich uda nam się rozwinąć, o to będę pana prosiła. Zresztą może od charakteru Galerii Opera, wydaje mi się, że właśnie ta jej programowość pozwala odkrywać takich artystów, jak Jerzy Adam Stajuda, dlatego na początku stwierdziliśmy, że to jest artysta nieco zapomniany, o którym mówi się i ogląda się go zdecydowanie za mało, tymczasem tutaj na Placu Teatralnym możemy zobaczyć ponad 100 jego prac, ale nie tylko, bo wystawa, którą pan, którą państwo stworzyli, to jest taki, powiedziałabym, wielowymiarowy i wielowątkowy portret tego artysty. Artysta, który zasłynął także z pielegnowania życia artystycznego ówczesnej Warszawy, Warszawy stanu wojennego, ale zanim zacznę o to pytać, przywołam słowa, które znalazłam właśnie à propos artysty, o którym rozmawiamy, mianowicie, że to był architekt z wykształcenia, z talentu malarz, z umysłu erudyta, z pasji meloman.**

MARCIN FEDISZ: Tak, wszystko prawda. Stajuda zajmował się wieloma rzeczami, ale był w tym niezwykle konsekwentny. Nie zajmował się wszystkim naraz, jak to się mówi, że ktoś łapie wiele srok za ogon. On tak bynajmniej nie robił. Rozpoczął od architektury, studiował architekturę i wtedy rzeczywiście się tym zajmował. Jest sporo rysunków jego jeszcze z tych czasów, my ich nie pokazujemy, zresztą on z tym bardzo szybko zerwał, to było dla niego nieinteresujące i wtedy zajął się krytyką sztuki. Pisał do najważniejszych wówczas tytułów, pisał do współczesności, pisał do magazynu "Ty i Ja", do magazynu "Polska". Ogromna ilość tych tekstów się zachowała, jest ogromna antologia tych tekstów wydana przez Akademię Sztuk Pięknych, nazywa się to "O obrazach i innych takich". Fragmenty zresztą tekstów pokazujemy tutaj na wystawie, jeżeli ktoś ma więcej czasu, zapraszam, można sobie usiąść i poczytać. Natomiast to dla Stajudy było za mało. Kiedy postanowił zająć się własną twórczością, kiedy zaczął tworzyć rysunki, grafiki, obrazy, skończył z krytyką, ponieważ uważał, że nie można być jednocześnie twórcą i tworzywem, i absolutnie zakończył pisanie. Zajął się malarstwem, natomiast przez całe życie był wierny organizacji życia artystycznego miasta. Pamiętajmy, że mówimy o trudnych czasach stanu wojennego. I 3 słynne wystawy domowe, które odbyły się w jego domu, pracowni w Warszawie na ul. Wiejskiej 15, nie wynikały tylko i wyłącznie z fantazji artysty, ale wynikały też z konieczności. Większość artystów przecież bojkutowała oficjalne galerie, bojkutowała oficjalny obieg sztuki i po prostu się tam nie pokazywała. To był zresztą bojkot wszystkich środowisk artystycznych, przy czym tak zwani plastycy przetrwali najdłużej. Aktorzy złamali się wcześniej i zaczęli grać w teatrach, zaczęli grać w telewizji, natomiast plastycy ze względu na to, że mieli po prostu również inne źródła dochodu, mogli sprzedawać itd., byli w stanie ten opór prowadzić jak najdłużej, i stąd m.in. 3 wystawy domowe, które odbyły się na Wiejskiej, gdzie, mam nadzieję, w czasie trwania wystawy uda nam się wmurować pamiątkową tablicę, że w tym miejscu właśnie mieszkał i tworzył Jerzy Adam Stajuda. To był dom niezwykły. W tym domu znajdowały się 2 fortepiany i fisharmonia, każdy mógł zawsze usiąść i na niej zagrać, a grali najwybitniejsi muzycy tamtych czasów, spotykali się najwspanialszy aktorzy tamtych czasów. Tu w galerii zresztą mamy taką wielką kronikę towarzyską warszawki tamtych czasów, a właściwie to nie była warszawka, tak jak teraz o tym myślimy, celebrycka, tylko to była ta prawdziwa bohema. Spotykali się ludzie wszelkich profesji, wszelkich środowisk, w różnym wieku. Stajuda był też profesorem i

najważniejsi artyści z tzw. kuźni Kowalskiego tam bywali, i on oceniał ich prace. Te oceny czasem trwały całe noce i dni, ale jak widać, tacy artyści jak Katarzyna Kozyra czy Artur Żmijewski, czy Paweł Althamer zostali uznanymi artystami, być może właśnie dzięki Jerzemu Stajudzie.

**ALEKSANDRA GALANT: Otwarty dom, który stworzył Jerzy Adam Stajuda, jest bardzo wyraźnie opisany czy bardzo wyraźnie odtworzony na wystawie w Galerii Opera. Możemy zobaczyć nie tylko twórców tej przestrzeni, ale także bywalców. To jest naprawdę, no można powiedzieć, cała plejada najwybitniejszych artystów, zarówno ze świata muzyki, sztuki, filmu, literatury. Jeżeli chodzi o dom artysty, to wydaje mi się, że jest jeszcze jeden bardzo ważny element, o którym rozmawialiśmy. Chodzi o tkaniny, które nadają wystawie pewnej lekkości, pewnej ulotności, czegoś trudnego do schwywania, ale jednocześnie są to tkaniny, które przybliżają nieco charakter domu przy ul. Wiejskiej, bo na nie nadrukowano coś, o czym zazwyczaj się nie mówi, czego się unika i czego się pozbywa.**

MARCIN FEDISZ: To są tzw. krakelury. To był zresztą pomysł Aleksandry Semenowicz, partnerki artysty. Proszę sobie wyobrazić mieszkanie kamienicy w latach 80., w której są 2 piece kaflowe, kuchnia nie gazowa, tylko taka jeszcze z żywym ogniem i w którym dziennie przebywa od 20 do 150 osób, z których każda pali papierosy, i to nie jednego na godzinę, ale naprawdę dużo. Wtedy na ścianach tworzą się takie charakterystyczne spękania, w które oczywiście wchodzi brud. To się nazywa krakelury i myśmy fragmenty tych ścian skopiowali ze zdjęć wykonanych przez Jeremiego Stajudę, syna artysty, i nadrukowali na takich zasłonach, które posłużyły za scenografię do tej wystawy. Tak jak powiedziałem, po wystawie przekazemy wszystko do Ani Kuczyńskiej i uszyjemy z tego apaszki, z których sfinansujemy wręczenie nagrody Jerzy Adama Stajudy w tym roku, która na szczęście znów zostanie przyznana, bo nagroda wymyślona wiele lat temu przez krytyka sztuki Pawła Sosnowskiego i spadkobierców artysty, czyli synów: Jerzego, Jeremiego i Jana Stajudę oraz Aleksandrę Semenowicz, scenograf, partnerka artysty, była przyznawana i właściwie dostali ją wszyscy najwybitniejsi z obecnego świata sztuki. W 2019 roku została przyznana po raz ostatni i była krótka przerwa. Teraz na szczęście możemy do tego wrócić i nagroda zostanie przyznana w trakcie trwania wystawy tutaj w Galerii Opera w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej.

**ALEKSANDRA GALANT: Chciałabym porozmawiać trochę o konstrukcji wystawy. Ja byłam pod wielkim wrażeniem tego, jak wielozmysłowa i wielowątkowa ona jest, ale zdecydowanie ma ten charakter muzyczny, bo Jerzy Adam Stajuda był wielkim melomanem, pasjonatem muzyki, przyjacielem Witolda Lutosławskiego, a jednocześnie wielkim miłośnikiem jego twórczości. Wystawa, jak każdy wielki utwór operowy, zaczyna się od prologu. W trakcie tego prologu trochę Jerzy Adam Stajuda nam się przedstawia głosem Andrzeja Seweryna, ale potem wędrujemy dalej. Dalej drogą muzyczną, i to dosłownie, i w przenośni, bo kolejne sale są nazwane tym kluczem, ale też słyszymy muzykę. Przez cały czas wędrowania po wystawie ona nam towarzyszy.**

MARCIN FEDISZ: Tak. Wystawę podzieliliśmy, chcąc zrobić przyjemność artyście, podzieliliśmy jak utwór muzyczny, na akty. To jest 5 opowieści o Jerzym Adamie Stajudzie, z prologiem i

epilogiem, i każdy akt to jakiś temat z życia artysty. I rzeczywiście są 2 obiekty, których nie można zobaczyć, ale za to można ich wysłuchać. To są 2 utwory zadedykowane artyście. Jeden przez Pawła Szymańskiego na kwartet smyczkowy, a drugi przez Krzysztofa Meyera. Są 2 krótkie utwory, w każdej sali można je wysłuchać.

**ALEKSANDRA GALANT: Natomiast akty, akty, które możemy zobaczyć w trakcie wystawy, opowiadają trochę o technikach, z których korzystał Jerzy Adam Stajuda, bo możemy zobaczyć jego akwarele, rysunki, obrazy olejne, a także możemy zobaczyć część, o której, no ze względu na to, że nie jest dostępna dla wszystkich, myślę, że zaledwie napomkniemy, mianowicie ta część, w której można zobaczyć jego rysunki erotyczne.**

MARCIN FEDISZ: Ta część, którą z francuska nazwaliśmy nudité, czyli rysunki erotyczne właśnie, ale nie tylko, bo też polaroidy wykonane przez artystę i jego partnerkę Olę Semenowicz na plaży naturystów pod Warszawą, bo Stajuda był również naturystą. Bardzo to podkreślał, lubił nagość, nie wstydził się tego, często na przyjęciach u siebie w domu występował, nazwijmy to, w stroju Adama lub tylko odziany w lisa przy fortepianie. To było dla niego jakoś ważne, ale była to też forma jakaś wyzwolenia w tamtych naprawdę trudnych czasach. Nie zapominajmy, że teraz, kiedy ktoś, nie wiem, wyjdzie na ulicę bez koszuli czy w sukience itd., to właściwie nic się nie dzieje, ale wtedy to się naprawdę działo. On nie raz był ścigany przez policję, gdzie z plaży musiał uciekać, bo przecież plaże naturystów były wówczas nielegalne.

**ALEKSANDRA GALANT: Pozostałe akty i pozostałe części wystawy są szansą, żeby zobaczyć tworzone przez niego rysunki, akwarele, obrazy olejne. To są wszystko obrazy, które pozostają w depozycie Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Właścicielami tych prac są synowie Jerzego Adama Stajudy, Jan i Jeremi, którzy są także współtwórcami tej wystawy, bo państwo się z nimi przez cały czas chyba konsultowali.**

MARCIN FEDISZ: Trochę nie ma innego wyjścia, pracując nad artystą, bo przecież oni są źródłem informacji, najbliższym. Oni byli najbliżej. Film, który pokazujemy tutaj, powstał na podstawie zdjęć, które wykonał Jeremi Stajuda, wówczas szesnasto- czy siedemnastoletni chłopiec. Ogromna część wystawy, którą nazwaliśmy "Życie towarzyskie" to kronika towarzyska na zdjęciach, również wykonana przez synów artysty. Tak że byliśmy z nimi oczywiście cały czas w kontakcie. Jeżeli chodzi o depozyt Akademii, to Stajuda ma to ogromne szczęście, że wszystkie jego prace znalazły się w depozycie Akademii Sztuk Pięknych, czyli znalazły taką spokojną przystań, miejsce, gdzie mogą sobie w spokoju spać i czekać, aż ktoś wpadnie na pomysł, żeby je stamtąd wyciągnąć, na chwilę obudzić i pokazać na jakiejś wystawie, tak jak myśmy to zrobili. Nie każdy artysta ma takie szczęście. On akurat tak. Mogę powiedzieć, że spędzając czas w Muzeum Akademii Sztuk Pięknych, mieliśmy do przejrzenia 9 500 prac, z których musieliśmy dokonać wyboru, co nie było łatwe, bo za każdym razem, każda, którą właśnie otwieraliśmy, wydawała się najfajniejsza, najpiękniejsza i najważniejsza, a no nie mamy miejsca na 9 500 niestety.

**ALEKSANDRA GALANT: Wybór zgromadzony w Galerii Opera i tak jest imponujący, bo**

**to jest ponad 100 prac, ale ja na koniec naszej rozmowy chciałam zapytać, trochę przekornie, nie tyle o obraz, co o wiersz. Wiersz, który zamyka wystawę. To jest wiersz Stanisława Grochowiaka pt. "Malarstwo". No intuicyjnie po tytule moglibyśmy domniemywać, dlaczego akurat ten wiersz, ale wydaje mi się, że warto o to dopytać.**

MARCIN FEDISZ: Grochowiak był oczywiście częścią tego towarzystwa. Był zaprzyjaźniony, panowie bardzo się lubili. W związku z tym zrobiliśmy taką drobną część, która się nazwa "Dla Stajudy", i tam są właśnie utwory muzyczne, wiersze i wszelkie dowody przyjaźni, sympatii i potwierdzenie wielkości Stajudy, które zostało wyrażone przez jego znajomych artystów.

**ALEKSANDRA GALANT: I tutaj wiem, że poprzednie pytanie miało być ostatnim, ale myślę, że warto wspomnieć także historię jego przyjaźni z Witoldem Lutosławskim. To może być pewna kłamra tej rozmowy, dlatego że na wystawie znajduje się też obraz, który Stajuda Lutosławskiemu podarował.**

MARCIN FEDISZ: To jest słynna historia. Podobno panowie spotkali się na "Warszawskiej Jesieni" i bodajże po wykonaniu jakiegoś utworu Lutosławskiego Stajuda podszedł do niego w foyer, klęknął i powiedział: "Mistrzu, gratuluję, to było wspaniałe". I wtedy Lutosławski również klęknął, i powiedział: "Nie, wspaniałe to było to, co widziałem u pana w pracowni". I następnego dnia Stajuda przesłał Lutosławskiemu obraz, który widzimy tutaj na wystawie, jest on zresztą też na plakacie naszej wystawy. Absolutnie wspaniały, niezwykle muzyczny, no bardzo piękny po prostu.

**ALEKSANDRA GALANT: Jak słyszycie, a jak mam nadzieję, niedługo zobaczycie, Jerzy Adam Stajuda był postacią nietuzinkową, którą warto lepiej poznać, zarówno to, jak żył i jakich ludzi wokół siebie zbierał, ale przede wszystkim to, co i jak, w jaki sposób tworzył. Taką szansę daje Galeria Opera, w której można oglądać wystawę "Jerzy Adam Stajuda", o której opowiadał dzisiaj kurator tej ustawy, pan Marcin Fedisz.**

MARCIN FEDISZ: Dziękuję bardzo i zapraszam.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.